Tygodnik

4 Września — 36. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

KRASICKI.

WIADOMOŚĆ

o KOMPOZYTORACH POLSKICIH,

a szczególniej o Muzyce dawnej i teraźniejszej w Krakowie.

przez KARÓLA KURPIŃSKIEGO.

Że za panowania Królów z domu Jagiellońskiego, nauki w naszym kraju świetnie kwitnęły, twierdzenie to nie potrzebuje żadnego dowodzenia, gdyż o tem wie każdy Polak. Ale że pomiędzy innemi naukami kwitnęła w Polsce za staraniem Królów i mu-

zyka, o tém nie wszyscy wiedzą. Dawne Akta, Przywileje Królów, własnoręczne ich listy; i pozostałe Manuskrypta muzyczne znajdujące się w Krakowie w Kaplicy Zygmuntowskiej, każdego o tém przekonać mogą. Krótkość czasu dozwoliła mi tylko wyczerpnąć z nich wiadomość o Muzyce Katedralnej w Krakowie, a szczególniej o Muzyce, tak zwanej Roranckiej, począwszy od Zygmunta I. aż do naszych czasów. W poczecie Kompozytorów i Muzyków, znalazłem samych prawie Polaków: i spodziewam się, że prawemu Polakowi nie będzie rzeczą nieprzyjemną, jeżeli ich tu w porządku wymienię.

Kaplica Królewska Zygmuntowska w Kościele Katedralnym Krakowskim na Wawelu, przez Kazimierza Wielkiego w roku 1340. założona, a przez Zygmunta I. z fundamentów odnowiona, albo raczej nowa w jej miejscu z ciosanego zewnątrz, wewnątrz zaś najwyborniejszą włoską rzeźbą rzniętego kamienia wystawiona; Ołtarzem srebrnym zamykanym tegóż Zygmunta obozowym, Kopułą suto z wierzchu pozłoconą, Pomnikami Zygmuntów i Anny, tudzież tronu Monarchów z marmuru Szwedzkiego doskonale wyrabianemi, ozdobiona. W niej roku 1543. ustanowione przez tegoż Fundatora Zygmunta I. Collegium Rorantystów (a Missa Rorate) z Proboszcza, dziewięciu Prebendarzy Muzyków Artystów, i Kleryka przez Króla Instytuowanych złożone; z o-

bowiązkiem śpiewania codziennie na głosy, według wyraźnej woli Królewskiej (Arte praenobili Italiana) Mszy Rorate, Anniversarzów za Królów i t. d... — W Archiwum tej Kaplicy zachowane są na ten Instytut Oryginalne Przywileje Monarchów, zacząwszy od Zygmunta I. z własnoręcznemi podpisami, nawet Henryka Walezjusza, nieprzerwanym ciągiem aż do ś. p. Stanisława Augusta.

Roku 1543. dnia 31. Maja instytuowany przez Króla, pierwszy Proboszcz Dyrektor śpiewaków, X. Mikołaj z Poznania Czech (*) i pierwsza Roranncja śpiewana dnia 19. Sierpnia tegoż roku, w Oktawę Wniebowzięcia P. Marji, pod którym tytułem ta Kaplica założona. Po Mikołaju następowali Proboszczowie-Dyrektorowie w liczbie 17. wszyscy, oprócz ostatniego, Polacy w następującym porządku:

Od R. 1557. X. Krzysztof Borek. — R. 1557. X. Benedykt de Stryjków Kapelan Króla Zygmunta Augusta. R. 1574. X. Stanisław Zając z Pabianic, lub Zajączek (bo i tak i tak pisany) Kompozytor,

(*) Po X. Mikołaju pozostał podziś dzień wielki jego Manuskrypt, podpisany Nicolai Czach R. 1548. Są to Partycje różnych Fug, Mszów, Psalmów, Pieśni polskich na cztery głosy do śpiewania, ale słów nie ma. Stawiał nóty głosu pierwszego na siedmiu linjach, a noty trzech innych głosów, oznaczał literami z rozmaitemi znakami. — Jego Manuskryptu nikt już dziś pojąć nie mógł: i ja musiałem się długo mozolić, nim znalazłem klucz do jego zrozumienia.

z którym Królowa Anna, Córka Zygmunta I. a żona Stefana Batorego, często korrespondowała. Między innemi listami, gdy się Królowa dowiedziała, że w Kaplicy Królewskiej często odprawiano Msze nieśpiewane, tak do niego pisze: „Dochodzą nas wieści, jako odprawiacie w naszej Kaplicy nabożeństwo bez figury (to jest bez muzyki) ta wieść bardzo nam jest nie miła. Zalecamy wam przeto pod utratą naszej łaski Królewskiej, abyście na potém według ustanowionej woli naszej służbę Bożą odprawiali ze śpiewaniem, bo to wdzięczna, pocieszna sercu, słodko grzmiąca, Bogu i ludziom miła muzyka."

Anna Królowa Polska.

Że X. Zając bardzo był od tej Królowej poważanym, świadczy piękny napis na wystawionym mu z woli tej Pani nadgrobku przy nagrobach Królów. Podobne względy i starania Królów, nie mogą nie wznosić nauk. Jakoż od tego czasu, utwierdzony ten Instytut, wydał wielu biegłych w sztuce muzycznej Artystów.

Od R. 1602. X. Wojciech Warka J. U. Doctor, Kanonik Lwowski, Kompozytor.

R. 1619. X. Jan Borimius.

R. 1624. X. Marcin z Mielca.

R. 1628. X. Annibal Orgas, ten został Proboszczem - Dyrektorem Muzyki Roranckiej, z Kapel-

majstra Muzyki Orkiestrowej Katedralnej; żył tylko na tym stopniu niespełna rok jeden: podobno miał wielu zazdroszczących mu tego zaszczytu.

R. 1629. X. Jan Kromer.

R. 1630. X. Adam Janecki.

R. 1669. X. Maciej Miskiewicz.

R. 1680. X. Maciej Łukaszewicz.

R. 1685. X. Mikołaj Pieskowicz.

R. 1694. X. Jan Porębski, Kompozytor. Za jego czasów żył znakomity Kompozytor X. Grzegórz Gorczycki, Kapelmajster Muzyki orkiestrowej Katedralnej. Partycje Gorczyckiego, które przypisywał X. Porębskiemu pozostały w całości, i zadziwiają wszystkich znawców. Do dziś dnia jego twory upiękniają pienia Roranckie. Na nadgrobku jego obok grobu Kazimierza Wielkiego, po prawej stronie, przechodzień czyta następujący napis po łacinie:

„Pamięci nigdy nie zgasłej

Wgo i zacnego Jmć X. Grzegorza Gorczyckiego, Kanonika Szkalmirskiego, Penitencjarjusza i Dyrektora Muzyki, od wszystkich Perłą Kapłaństwa zwanego, równie naukami jak i pobożnością znamienitego etc. etc." Umarł r. 1754.

Od Roku niewiadomego, X. Maxilewicz Kompozytor.

R. 1740. X. Józef Pękalski Kompozytor.

R. 1763. X. Maciej Zielieniewicz.

Ostatni od R. 1780. X. Bernard Bitter. Ten przybywszy do Krakowa (jak świadczą podania osób żyjących) nabywał wyższej wiadomosci muzyki od jednego polskiego organisty Dominikana. Za jego czasów żył znany także Polski Kompozytor Gołąbek. Ten pisał już w stylu dzisiejszym: pisał śpiewy Roranckie, Msze z orkiestrą, Symfonie, a nawet dzieła Teatralne.

W tym poczęcie tych tylko mieniłem Kompozytorami, po których slady pozostały. Inni może albo biegłemi byli Muzykami bez daru tworzenia, albo też ich dzieła poginęły. Ci wszyscy Kompozytorowie, byliby pisali zapewne i Opery, gdyby w owych czasach istniały w naszym Kraju Teatra. Ale każdy jeniusz, lubo wolny, ograniczyć się musi miejscem, zwyczajami i okolicznościami czasu.

Na kilka lat przed śmiercią, X. Bitter złożył Dyrektorstwo Orkiestry Katedralnej, które oddano X. Podgórskiemu; a po X. Podgórskim w R. 1791. objął je Franciszek Xawery Kratzer, Ojciec familji dzisiejszych Kratzerów: a nieco później objął i Dyrektorstwo śpiewaków Roranckich. Ten za staraniem X. Wacława Hrabi Sierakowskiego, ułożył Szkołę śpiewaków, w której kształcił się znany zaszczytnie całej Publiczności Jan Nep: Szczurowski, oraz biegły w muzyce Walenty Kratzer, również starszy

brat jego w Krakowie Kratzer Kazimierz, i wielu innych dobrych śpiewaków i muzyków.

W tym ciągu czasu nasz Kraj utracił swój byt, i na miejscu zwyczajnego potwierdzenia Przywilejów przez Króla Polskiego, ustanowioną została Administracja. A przez następne różne przemiany w Kraju, fundusze stopniami ledwo nie wszystkię poupadały, a z niemi i utrzymywanie Artystów.

Co zaś do Muzyki Orkiestrowej Katedralnej, kiedy wzięła początek? zasięgnąć nie można. To tylko jest pewna, że istniała przed Instytuowaniem śpiewu Roranckiego, o czém przekonywają pozostałe osobliwszą formą robione Instrumenta. A za Zygmunta I. już musiała być w dobrym stanie, zwłaszcza że Królowa Bona z domu Włoszka, lubiła świetność, a dla jej stosunków z Włochami, łatwo mogła ztamtąd sprowadzać Artystów do Krakowa.

W Kościele Ś. Piotra i Pawła, utrzymywali Jezuici także od dawnych czasów bardzo liczną orkiestrę, a za Zygmunta III. liczba jej miała dochodzić od 80. do 100. osób.

Ubiór Artystów był zwyczajny Polski. Żupan, Kontusz z rękawami zarzucanemi, Pas na Kontuszu i Karabela przy boku. Uczniowie nie mogli nosić na wierzchu pasa, ani rękawów zarzucanych, ani oręża, dopiero po przypuszczeniu ich do grona Arty-

stów. Lecz gdy skassowano Jezuitów, i następnie gdy przez rozmaite przygody Fundusze coraz bardziej upadały, ta Kollosalna Orkiestra poszła w rozprężenie, a z czasem zupełnie się rozproszyła. Z szczątków jej był sprowadzony do Warszawy przez Stanisława Augusta znakomity śpiewak *Żebro.*

Taki mamy obraz świetności i stopniowanego upadku ogólnej muzyki w Krakowie! — Po całkowitym rozbiorze Ojczyzny i stałych funduszów Kościelnych, Artyści szukać musieli niestałych funduszów światowych. Utrzymywali się więc z Lekcji, z Teatru. Jakoż Opera w Krakowie po rozbiorze aż do czasów Xięstwa Warszawskiego, w dobrym była stanie tak z strony Orkiestry jak i śpiewaków.

Lecz od czasu Xięstwa, nagle muzyka wpadła znowu w stan obumarłości, i w takowym stanie zostawała aż do Roku 1817. Dopiero w końcu tego roku X Sebestjan Hrabia Sierakowski byw: Kustosz Koronny etc etc, znany z gorliwości swojej o wzrost tego wszystkiego co upięknić może narodowość, nie opuścił i muzyki; a zapobiegając całkowitemu jej upadkowi w Krakowie, wskrzesił, że tak powiem, jej skład przez połączenie przyjaciół muzyki w porządne towarzystwo. Jakoż za Jego staraniem, już dziś to Towarzystwo składa się z dwóchset, między któremi oprócz Artystów i Amatorów czynnych, znajduje się wiele bardzo znakomitych osób. Senat rzą-

dzęcy Wolnego miasta Krakowa, w bardzo zachęcających wyrazach to towarzystwo zatwierdzić raczył. Prezesem tego Towarzytswa jest Hrabia Wodzicki, Prezes Senatu Wol: Mia: Krakowa; etc. etc. a Vice Prezésem jest, wyżej wspomniany X. Hr. Sierakowski. Pierwszem ogniwem towarzystwa jest dzisiejszy jego komitet składajęcy się z znakomitszych Artystów i Amatorów, ci sę: X. *Janowski Jacek*: (któremu winienem całę niniejszę wiadomość:) *Kratzer Kazimierz*, Dyrektor muzyki roranckiej i Orkiestrowej Katedralnej. *Gorączkiewicz Wincenty*, Kompozytor i Dyrektor muzyki w towarzystwie. *Marciszewski, Krzyżanowski, Nowakiewicz, Boguński,* i wielu innych z pięknemi talentami Artystów.

Towarzystwo odbywa publicznie swoje ćwiczenia w pięknej Sali Redutowej, (której właściciel IPan Knotz z grzeczności swojej dla towarzystwa w każdym razie odstępuje:) a w każde święto i niedziele, uświetnia służbę bożę w Katedrze, i najtrudniejsze dzieła z ogniem exekwuje. Śpiewanie dobrze obsadzone i Orkiestra kompletna, Skrzypców tylko za mało. Niemieckie Muzykalne Gazety wymagaję od tego nowo-założonego towarzystwa więcej; to dobrze. Ale szkoda że niewiedzę o naszem polskiem przysłowiu. „Nie razem Kraków stanęł." Oprocz tego, ludność i stosunki Krakowa, nie jest Ludnościę Wiednia ani Paryżą.

Słychać że gorliwy Założyciel towarzystwa pracuje nad wyszukaniem funduszów do utworzenia Szkoły muzycznej. Jeżeli mu Bóg i rząd dopomoże, i to na przyszłość przyczyni się do upięknienia miasta Krakowa. Na koniec, niech mi się godzi wyznać jedno moje zadziwienie. Oświecona Publiczność wolnego miasta Krakowa, mając w muzycznem swojem towarzystwie tak dobrych Artystów, jak może znieść tak nędzną i nieznośną Orkiestrę w Teatrze? Lecz za to, niech Warszawianie lubownicy Choralnej muzyki pozazdroszczą Krakowianom biegłych w swej sztuce Organistów. Uboga w tym względzie Warszawa, bardzo uboga: bo ani jednego dobrego organisty niema! Któż temu winien? Czy duchowieństwo czyli też brak funduszów?

Nowe Dzieła.

W Drukarni *N. Glücksberga* zalecającej się zawsze starownem i ozdobnem wydaniem, wyszło w tym roku dzieło naśladowane z francuzkiego Pana *de Jussieu*, pod napisem: *Pan Maciej z Jędrychowa Drelicharz Jarmarkowy.*

Po Pielgrzymie z Dobromila, pierwsze u nas widziemy pismo przeznaczone dla użytku wieśniaków. *Pan Maciej* w oryginale zwany *Simon de Nantua*, uwieńczonym był przez towarzystwo Elementarne Paryzkie. Zdarzenia proste, do pojęcia najmniej oświeconej klassy przystósowane, naturalnym porządkiem idą po sobie w tém dziele. Żadne nie jest nadciągnięte, lecz owszem w zwyczajnem pożyciu ludu wiejskiego łatwo przytrafić się mogące. Przy takowych wypadkach, malujących dobre przymioty lub wady wystawionych na scenę osób, Pan Maciej człowiek bywały i w doświadczenie bogaty, znajduje zawsze sposobność dania stosownej przestrogi i zbawiennej nauki.

W polskiém naśladowaniu przystósowanie do naszych obyczajów a nawet do miejscowości jest trafne, w tym stanie nawet, w jakim się znajdują nasi wieśniacy, założywszy że czytać umieją, dzieło to zajmować ich może. W stylu tłómacza widać chęć przejęcia się językiem wieśniaczym. Nie jest to rzeczą tak łatwą, i ta część pracy mniej się powiodła; styl bowiem dla wyższej klassy nie dość jest gładki, dla prostego ludu cudzoziemski. Mimo jednak tej niedokładności, niniejsze dzieło z przyjemnością czytać się daje, a zdolnem będąc do rozprzestrzenienia wyobrażeń ludu, i stopniowego ugładzenia obyczajów, rzadkim bardzo zaleca się przymiotem, że trafia do celu.

Również z Drukarni *Glücksberga* wyszła z druku wierszem *Szkoła Kobiet Moljera.* Tłumacz tej Komedji znanym już jest z przelania *Dwóch Zięciów Etienna*, drukowanych u Zawadzkiego i Węckiego, a od półtora roku granych na Teatrze Narodowym.

Dwie te Sztuki, i ich tłómaczenie, obszerne podać mogą pole do porównania teraźniejszej Komedji z dawniejszą. Dwaj Zięciowie sztuka jak najmoralniejsza, podług wszelakich zasad osnowana, płaczliwa trochę, zaleca się stylem gładkim i wykształconym, lecz oprócz tego przymiotu, naprożno szukamy nowych zwrotów i tej siły komicznej, bez której wiele traci Komedja. Do jej przełożenia trzeba było człowieka z gustem; tłumacz zadosyć uczynił oczekiwaniu. Co innego jest *Szkoła Kobiet.* Tam w każdej Scenie że nie powiem, w każdym wierszu jaśnieje nowa piękność, wszędzie ślady wyższego gienjuszu. Tłumaczenie Polskie wiele zostawia do życzenia; zważywszy jednak trudność pracy, dziwić się temu nie można. Piękność wyrazu, przy oryginalności zawsze naturalna, nie jest łatwą do przejęcia; a ten chyba doskonale przełoży Szkołę Kobiet, ktoby ją był zdolny utworzyć. Skorszym jednakże będąc do pochwały niż do nagany, i aby to moje zdanie bez dowodów nie zostawić, przytoczę niektóre wyjątki, ile szczupłość tego pisma dozwoli, z porównaniem oryginału francuzkiego.

W Scenie na przykład trzeciej, *Helenka* mówi do swego Pana *Laurentego*:

Nie było konia osła ani też barana,
Ażeby jego widząc nie wzięła za pana.

Ten żart traci na prawdo-podobieństwie. Któraż sługa ośmieli się powiedzić że widząc osła, brała go za Pana. W Moljerze jest tylko że *słysząc przechodzącego* konia osła lub muła mniema że to Laurenty.

Et nous *n' oyions* jamais passer devant chez nous,
Cheval, âne ou mulet, qu'elle ne rend pour vous.

Maciej również służący Pana Laurentego, nie wiem czemu, powiedziawszy w Scenie drugiej dla zaświadczenia swej wiejskości kilkakrotnie *wej wej*, odstępuje wkrótce od tego zwyczaju, i do końca sztuki mówi bardzo gładko.

W Scenie czwartej mówi Laurenty:

Greczyn pewny nauczył Cesarza Augusta,
Tej prawdy którą moje chcą powtórzyć usta.
Że w jakiém bądź zdarzeniu jeśli nas gniew bierze,
Dobrze jest zawsze pierwej zmówić trzy pacierze.

Czy może być co nienaturalniejszego jak te *usta*? A potem Greczyn uczy Augusta Cesarza *zmawiać trzy pacierze*. Molier nie chciał być tak zbytecznie dowcipnym, lecz powiedział:

Que, lorsqu'une aventure en colère nous met,
Nous devons, avant tout, dire notre Alphabet.

Weźmy ten naturalny obraz z Moliera:

J'étois sur le balcon à travailler au frais,
Lorsque je vis passer sous les arbres d'auprès
Un jeune homme bien fait, qui, rencontrant ma vue
D'une humble révérence aussi-tôt me salue:
Moi, pour ne point manquer à la civilité,
Je fis la révérence aussi de mon côté.
Soudain il me refait une autre révérence:
Moi, j'en refais de même une autre en diligence;
Et lui d'une troisieme aussi-tôt repartant,
D'une troisieme aussi j'y repars à l'instant.
Il passe, vient, repasse, et toujours de plus belle
Me fait à chaque fois révérence nouvelle:
Et moi, qui tous ses tours fixement regardois,
Nouvelle révérence aussi je lui rendois:
Tant que, si sur ce point la nuit ne fût venue,
Toujours comme cela je me serois tenue,
Ne voulant point céder, ni recevoir l'ennui,
Qu'il me pût estimer moins civile que lui.

Jakże ten obraz ginie w tłómaczeniu Polskiém.

Byłam w wieczór na ganku aby zażyć chłodu:
W tém widzę że w alei u bramy ogrodu,
Jakiś piękny młodzieniec tego tylko czeka,
Aby mi się mógł ślicznie ukłonić z daleka.

Ja że nie chcę nikomu uchybić w grzeczności,
Odkłoniłam się pięknie temu Jegomości.
On mi natychmiast ukłon powtarza głęboki,
Ja mu drugi na wzajem czynię bez odwłoki.
A że on mnie i trzecim przywitał ukłonem,
Ja mu trzeci oddała czołem nachylonem.
Idzie, wraca, obchodzi, patrzy z każdej strony,
Zdaje się coraz bardziej dla mnie uniżony;
Ja zaś, która już z niego nie spuszczałam oka,
Za każdym mu się razem kłaniałam z wysoka.
I gdyby była nocna nienadeszła pora,
Tobym się do drugiego kłaniała wieczora.
Bo mi wcale niegrzeczną być niewypadało.
Niechciałam aby mówił, że świata znam mało.

Wiele nadto dla rymu tłómacz poświęcił, jako to, kiedy do *ratusza* każe iść po *Notarjusza,* albo gdy Laurenty naucza Basię że poufałe wdawanie się z mężczyznami:

Straszna jest w oczach Boga i śmiertelna wina

ona mu odpowiada:

Wina! Co mówisz Panie! Proszę cię przyczyna?

Często też wyraz *Panie* na końcu wiersza nie bardzo potrzebnie umieszczony, wprawia nas w podejrzenie, że tam jedynie dla rymu jest osadzonym. Ale mimo tych cząstkowych uchybień, zawsze cała ta Komedja, będzie jedną z sztuk pierwszego rzędu

w Repertorjum Teatru naszego, a Tłumaczowi winnej wdzięczności nikt nie zaprzeczy iż dziełami wyższego rzędu zbogacać usiłuje naszą Literaturę, a pełen gorliwości o jej dobro, w jednych dziełach staje się przykładem, a w drugich przestrogą.

Drukarnia Zawadzkiego i Węckiego, wydała niedawno, graną tego roku Trajedją: *Templarjusze*, przekładu *Kazimierza Brodzińskiego*, z dwoma rycinami, i dodaniem historycznej wiadomości o tym sławnym Zakonie. Chwalebny to jest zwyczaj drukowania pism pierwej na Scenie wystawionych, ażeby Czytelnik pozbawiony tego uroku, jaki akcja dodaje poezji, z zimném zastanowieniem samo dzieło mógł ocenić. Publiczność Warszawska przyzwyczajona widzieć zawsze imie Brodziński go obok wiersza pięknego, i teraz zawiedzioną nie została, a mając dzieło pod oczyma, najsłuszniej o niém wyrokować może; czytelnicy zaś Tygodnika, z umieszczonych w 19. tegorocznym Nrze tegoż pisma, wyjątków Trajedji Templarjusze, wartość całości uznają.

Pozostaje mi jeszcze cóś powiedzieć o niepospolitem a może jedyném w swoim rodzaju dziele nie dawno w Drukarni przy Nowolipiu wydaném, które powszechną na siebie zwróciło uwagę. Tém dziełem jest *Pamiątka po dobrej Matce przez młodą Polkę*; i obszerniejszego wymaga zastanowienia. Od razu pociąga czytającego, tak potrzebna, a na nieszczę-

ście tak rzadka teraz zaleta stylu. Styl tego dzieła prosty lecz niezaniedbany, ujmuje wdziękiem naturalności. Piękna rycina wystawującą panienkę w zadumaniu, miłe oku sprawuje wrażenie. Podług samego wyznania Autorki myśl pisma i niektóre wyjątki, wzięte z Jakóba Glatz, wszelako dobre wypracowanie, mieści je w rzędzie oryginalnych. Polki które tej Książki jeszcze w ręku nie miały, nim ją przeczytają, z chęcią może przejrzą dłuższy rozbiór tak chlubnej pracy ich współ obywatelki.

Rzecz cała podzielona na wstęp i części cztery. Części dzielą się na rozdziały, z których każdy oznaczony godłem wyjętem z dzieł lepszych Polskich poetów. Wstęp w krótkich słowach zakreśla nam cel i niejako treść pisma. Matka, najcnotliwsza osoba, lecz zbytkiem czułości wykraczająca jeśli tak można powiedzieć, widząc się blisko grobu, widząc że nie będzie mogła dokończyć wychowania córki, zostawia dla niej na piśmie rady zbawienne.

Te rady zdają mi się jak najtrafniej rozwinięte. W pierwszym Rozdziale znajdujemy tylko najczulsze prośby matki, która córkę zaklina żeby z uwagą roztrząsnęła ten ostatni jej upominek. „Pamiętaj o tem — mówi do niej — a kiedy opanuje duszę ...ie ta niechęć niebezpieczna, siły do postępowa... ...em odejmująca, kiedy później namiętno... ...tobą będą, kiedy powinność zbyt trudną

wydawać ci się będzie, natenczas wspomnij na matkę twoję; wspomnij że widzi postępki twoje, że gotowa ubolewać lub radować się nad niemi, a pewno niezbłądzisz.“

Od czegoż te rady zaczynać się maią, jeżeli nie od ogólnego wyobrażenia obowiązków płci niewieściej? Żywo przejęła się niemi Autorka i wdzięcznie odmalowała. Nagania to zarozumienie które aż w dziełach stwórcy wad szuka i odważa się je wytykać, a pełna uszanowania, dla odwiecznej mądrości, uwielbia porządek przez nią zaprowadzony.” Dzikim i ponurym byłby świat gdyby sami na nim byli mężczyźni, gnuśnym i nieczynnym, gdyby go tylko napełniały niewiasty.”

Przechodzi dalej wszystkie zmiany stanu ktörym kobieta ulega, wszędzie wykazując, że „i kobieta kochaną i użyteczną być może.” Ma nawet dar piękny wystawienia pod nowym widokiem dawnych myśli, i prawd korzystnych płci pięknych: „Mężczyźnie powierzył Wszechmocny ogół życia, kobiecie szczegóły.”

Dalej wychodząc z tej myśli, że narzędziem duszy jest ciało, bo „granie największego muzyka nie wyda się na fałszywym i zepsutym Instrumencie” daje córce przepisy pielęgnowania zdrowia, i z Kochanowskim powtarza jej zalety tego nieocenionego daru nieba. W rozdziale o Powierzchowności chę-

tnie darujemy matce zbytek szczegółów, chętnie jej darujemy, że uwielbiając córkę swoję, ten jedyny cel jej zakłada, ażeby wszyscy mówili: „Jakaż to przyjemna osoba!” Ale jakże z drugiej strony przyjemnie jest wyznać iż w całym swoim ciągu, dzieło to coraz zaszczytniej przekonywa, że jest jedynem w podobnym rodzaju. Mamy dość traktatów moralności, ale niemamy takiego ktoreby suche zwyczajnie przepisy uprzyjemnić umiała. Samo dzieło *Glatza* z którego niniejsze ma być czerpanem, niższym jest daleko wtym względzie.

Jakże znowu ujmuje rozdział o zatrudnieniach kobiecych; w nim tak rozsądna zachęta do pracy, do zajęcia się wewnętrznym domem, i uroczyste a tak prawdziwe zaręczenie że kobieta nigdy nie dozna nudów i melancholji, „skoro prace ręczne polubi.”

Przy końcu części pierwszej namienia o piękności duszy i umysłu, i razem zakłada sobie obszerniej ten zajmujący przedmiot rozwinąć w Części drugiej.

Od Boga początek wszystkiego, od pobożności zaczyna się ta część dzieła która o cnotach ma mówić. Preechodziemy zaraz do miłości rodziców i miłości ojczyzny. Jakże tkliwie odzywa się Polka do córki swojej! Przepiszę tu tej wyrazy, nauczę się ich na pamięć by je powtarzać każdemu:

„Zawsze prędzej zachęcaj, wspomagaj rodaków, niźli cudzoziemców; zaszczyć swym szacunkiem tego, który dla dobra kraju pracuje; czy piórem, czy bronią, czy pługiem włada, kiedy czynny i użyteczny, zawsze wart nagrody. Kochaj język ojczysty, przekładaj go nad wszystkie obce; z tylu względów zasługuje na to pierwszeństwo: nim pieszczono się z tobą, gdyś jeszcze była niemowlęciem, nim później wpajano w ciebie cnoty, nim nad grobami przodków rozlegały się pochwały i żale. Jeśli Bóg da ci, Ameljo, bydź matką, strzeż się tej powszechnej u nas zarazy, dawania dzieciom nauk w obcych językach: czyny obywatelskie i uczucia narodowe najmocniej się czują i wrażają, kiedy są w ojczystej mowie wystawione. Uchowaj Boże, aby syn twój pierwsze swoje myśli obcym tłumaczył językiem, aby cudzy kraj jaki lepiej mu był znany, niż ten, gdzie się rodził. Z tak lichego na pozór nasiona wzrasta pogarda dla wszystkiego, co jest narodowem, a za nią idzie obojętność dla kraju, wszędzie hańbiąca obywatela, i niezgadzająca się bynajmniej z przywiązaniem Polaków do Ojczyzny. Staraj się twoich dzieci serce i umysł tak ukształcić, ażeby były gorliwe i zdatne do usług Ojczyzny, ażebyś się nigdy nie zarumieniła ich postępkami; owszem, niech w oczach twoich najdroższym będą skarbem, niech ich cnoty dozwolą ci się równać z ową Obywatelką, która, gdy się inna przed nią ze swoich

klejnotów kosztownych pochlubić chciała: rzekła wskazując na dzieci: *Oto moja ozdoba.*"

Mówiąc o sercu, porównywa je Autorka z duszą. Zaczyna od myśli, iż dusza i serce tak ściśle są z sobą złączone, iż zdaje się że niema między niemi różnicy; że ludzie jednemu wyobrażeniu dwa oddzielne nadali imiona; lecz po chwili zastanowienia takie wyprowadza uwagi: „Dusza cnot jest matką, serce uczuciom życie dało; dusza godnemi nas kochania czyni, serce kochać nas uczy: duszy winniśmy szczęście; sercu, sposoby jak go używać; pierwsza mocy, wytrwania potrzebuje, bo nieustannie działa; drugie czułości i dobroci, bo nieustannie kocha. Dusza jest doskonalsza, serce powabniejsze; piękna dusza zdaje się, iż żadnemu nie podpada błędowi, serce najlepsze omylić się może."

Niech mi tu wolno będzie oddać winny hołd pięknym zaletom Autorki. Wszędzie w jej dziele czucie przemawia. Ogień który jej wyrazy ożywia, tleje ciągle w czystem jej sercu, ani jest podniecany próżną chęcią popisania się.

Zobaczmy jak tkliwie przemawia raz jeszcze do swoich współobywatelek za drogą ojców naszych mową: „Użyjmy darów przyrodzenia na wzniesienie lubej Polski, przyłóżmy się aby ta ukochana kraina doszła do moralnej wysokości.

W tem miejscu porównywając dawne czasy Polski z teraźniejszemi odzywa się: „Czemuż za czasów Jagielońskich, kiedy uczeni Polacy, chcąc być sławnemi u obcych, pisali po łacinie, czemu nie zaginął język Polski? Jakim cudem Rej z Nagłowic i Kochanowscy po długiem zaniedbaniu zdatnym go do wiersza znaleźli? czémuż do dzisiejszego dnia dzieła Jana Kochanowskiego lubo w wieku łaciny pisane wzorem są polszczyzny? Najpewniej to dla tego, że Polki ówczesne, nieuwiedzione blaskiem cudzoziemczyzny, narodowym tylko językiem mówiły. Każdy Polak na obradach publicznych, za granicą, w pismach swoich, obcą się tłómaczył mową, ale wróciwszy do domowej zagrody, z żoną, z córkami, ojczystą rozmawiał, i słodkich uczuć serca tłumaczyć w niej nie zapominał. Teraz przeciwnie się dzieje: mąż z żoną z dziećmi po francuzku rozmawia; matki kary córkom naznaczają, kiedy je słyszą własnym mówiące językiem!"

Krótkość miejsca każe mi pominąć całą Część trzecią, mówiącą o wadach kobiet, wszak te uwagi do zbyt małej u nas liczby mogąc być przystósowanemi, mniej może są użyteczne, ale przejść muszę do ostatnich rozdziałów gdzie mówi o wielkim świecie: „Dobrze go poznać, dla tego by go mniej lubić i więcej cenić niewinne, spokojne i wiejske ustronie. „W domowem to ustroniu założywszy jedyne szczęście kobiety takie na zakończenie w ostatnim

rozdziale daje jej wyobrażenie tegoż szczęścia: „Szczęście celem jest życzeń, celem życia każdego człowieka, lecz próżne często ludzi zabiegi; zwykle szukają go za daleko i tam gdzie być nie może. Córko moja! szukaj szczęścia w cnocie i sobie samej, a znajdziesz je bez długich zabiegów; zupełna ufność w Najwyższym, świadectwo sumienia, te skarby najdroższe człowieka! zapewnią ci szczęśliwość na zawsze; bądź umiarkowana w żądaniach twoich, pragnij tego tylko, co się z łatwością stać może, i pragnij tak słabo, abyś dotkliwéj nie uczuła boleści kiedy i te żądania spełnionemi nie będą. Kochaj rozsądnie, kochaj tylko osoby godne kochania. W tem, czego odmienić nie możesz, upatruj dobrą stronę; bądź kontenta z stanu, z losu twego; nigdy niczego nie zazdrość nikomu. Nie wymyślaj sobie nowych obowiązków, własne ściśle dopełniaj; ceń wyżej powinność jak ofiary; dobre mniemanie u ludzi przekładaj nad głośne imie; dbaj więcej o spokojność, niż o dostatki. Surowa dla siebie, baczna na najmniejsze postępki, nie zastanawiaj się barczo nad drugiemi; niech cię każdy kocha i szanuje, ale do cnot i przymiotów twoich łącz tyle skromności, żebyś nigdy w nikim bojaźni nie wzbudziła. Tym sposobem używać będziesz szczęścia, a jak nadejdzie ostatnia godzina, pójdziesz na łono ojca wszystkich ludzi bez trwogi i żalu."

MODY.

Wszystkie dzienniki Mód tegorocznych to mają w sobie nadzwyczajnego, że mniej mówią o kobietach niż mężczyznach. Czyliby się gusta zmienić miały, czyli też płci obie ustąpiły sobie swych przywilejów? W istocie rzadkie są bardzo zmiany w strojach Damskich; męzkie ubiory, przez jeden miesiąc niezachowują jednego kształtu. Już teraz w Paryżu zwyczajne, zaczynają się pokazywać i u nas niskie kapelusze z ogromnemi brzegami. Słomianych tylko, których Paryżanie używają, jeszcze u nas niewidać. Zarzucone od dawna mankietki najpierwszą są modą, co więcej, zaczynają mężczyzni zamiast kołnierza nosić na szyi marszczony batyst nakształt kryzy, trzewików nawet używają materjalnych, słowem stają się zupełnie kobietami.

Słowo Logogryfu w ostatnim numerze umieszczonego, jest Ogród, w którem znajduje się *O!* — *gród* — *rod.*